WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia $\frac{3}{15}$ Marca **№ 20.** Rok 1860.

Korrespondencya.

Z Olkuskiego, dnia 14 Stycznia 1860 r.

(Dokończenie).

Czwarte pytanie ma na celu:

«Rozjaśnić w jaki sposób znieść dotychczasowe niewygodne stosunki wzajemnych służebności wrębu i pastwiska.«

Każdy zapewne zgodzi się, że gdzie tylko okoliczności pozwolą, podążać wypada do zniesienia wzajemnych, zawsze niewygodnych, ograniczeń i ścieśnień własności. Lecz obok tego rzecz pewna, że będą i to liczne wypadki, iż nawet zupełna spłata służebności wrębu, mianowicie też pastwiska, nie doprowadziłaby do pożądanego celu, mogą bowiem być takie miejscowości, że bez zachowania wolnego pastwiska nie podobna utrzymać osadników.

Otóż przy zbiegu takich warunków, nie pozostaje jak doradzić i zalecić delegacyom ścisłe zastosowanie Ustawy Sejmowéj o wrębie i pastwisku z d. 28 Czerwca 1830 r., w tém mianowicie:

Iżby nie dopuszczano żadnéj nieokreślonéj służebności, lecz natomiast, iżby oznaczono sposób wykonywania, to jest ilość i rodzaj bydła dla każdéj osady, tudzież ilość i jakość fur drzewa na opał, budowle i t. p. Bardzo zaś pilnie baczyć należy, aby w materyi takiéj żadnego nie otwierać pola dowolności i sporom.

Piąte pytanie jest takie:

«Jakie dogodności lub niedogodności nastręcza system solidarnego poręczenia włościan za regularną opłatę czynszu?«

Każdy system, by też najdoskonalszy, ma swoje dogodności, ma niedogodności. Solidarność surowa, kodeksem określona, bezwątpienia nie da się zastosować w całéj swéj sile do stosunków wieczysto-czynszowych. Jest nawet zbytecznym rygorem, obok zastrzeżonéj ustawą szybkiéj egzekucyi administracyjnéj, i możności sprzedaży osady w drodze wywłaszczenia, w razie dwuletniéj zaległości czynszu. Lecz któż nie przyzna, że jeżeli nie zupełna kodeksowa solidarność, to poręczenie wzajemne, do pewnego kresu mieści w sobie zaród tyle pożądanego węzła gromadzkiego, tworzy podstawę organiczną ładu, miłości bratniéj, wspólności trudów i interesu, oglądania się na przyszłość dla siebie i dla drugich, jak to prześlicznie i wymownie opisał czcigodny Krzyżtopór. (1)

Godząc przeto dwa powyższe wprost przeciwne względy, mniemam, że bardzo byłoby do życzenia zalecać, przy układach z włościanami, projektowanie następujących warunków:

a) że właściciel przeznacza pewne maleńkie quantum, np. $^1/_{20}$ rocznego czynszu, na utworzenie i zasilenie wspólnéj kassy gromadzkiéj;

b) że włościanie na tenże sam cel mają opłacać corocznie, oprócz czynszu, po jednym np. groszu od złotego;

c) że taka kassa gromadzka będzie pod zawiadywaniem właściciela, proboszcza i sołtysa obranego przez włościan;

d) że te dwie opłaty, równie jak sam czynsz dla dziedzica, będą ściągane w drodze egzekucyi administracyjnéj i że te tylko opłaty będą wzajemnie (jeżeli się da nawet solidarnie) poręczone przez włościan.

Że taka ofiara ze strony właściciela będzie bardzo umiarkowaną a dla włościan prawie żadnym ciężarem, cyfry następujące lepiéj to usprawiedliwią:

Dajmy że właściciel ma 10 włók włościańskich, a czynsz z morgi 10 złp. roczny przeto czynsz wyniesie złp. 3000. Otóż właściciel będzie pobierał rocznie złp. 150 mniéj, czyli złp. 2850. Czynszownik zaś np. 15-morgowy, płacący rocznie czynszu złp. 150, będzie płacił rocznie do kassy gromadzkiéj złp. 5, razem złp. 155.

Nie potrzeba zaś dowodzić, że takie a regularnie wnoszone i umiejętnie obracane kwoty, mogą w pewnym przeciągu czasu stworzyć rzeczywiste banki włościańskie, mogą być zarodem dostarczenia funduszu na spłatę czynszów.

Dosyć będzie przypomnieć w tém miejscu, że kilku drobnych przekupniów angielskich, związanych w takiż sam sposób, siłą stowarzyszenia wzajemnéj pomocy, utworzyli z upływem lat nie spełna 30, kapitał wsparty na milionach funtów sterl.

Szóste nakoniec i ostatnie pytanie jest następujące:

«Jakie zmiany w gospodarstwie folwarczném spowoduje zniesienie pańszczyzny, i jak zapewnić sobie potrzebną ilość robotnika.«

Bezwątpienia, że przeistoczenie z gruntu odwiecznego stosunku, pociągnie za sobą przekształcenie gospodarstwa folwarcznego; zrodzi bowiem potrzebę

a) zasobniejszego kapitału obrotowego;

b) pomnożenie robotnika, na koszcie i starunku dworskim będącego.

Kto więc nie zaopatrzy się w odpowiedni fundusz *przedewszystkiém*, ten niechaj nie kwapi się z szybkiém a hurtowném czynszowaniem, ten niech raczéj wedle możności zawiera układy z pojedynczemi czynszownikami, w przerwach np. rocznych.

Lecz znów z najmocniejszą wiarą i nadzieją należy nam poglądać śmiało w przyszłość. Epoka przewrotu i braku rąk będzie przejściową i krótką, a błogie owoce dzieła oczynszowania okażą się najprzód i przedewszystkiém w polepszeniu i uszlachetnieniu doli włościan.

Powtóre, w skierowaniu uprawy dworskich gruntów do doskonalszego i najoszczędniejszego rachunkowego działania, to jest do otrzymywania wyższych rezultatów z mniejszéj stosunkowo przestrzeni, przy umiejętném użyciu sił własnych, niżeli poprzednio, na wielkich obszarach, przy zużyciu obfitéj ilości dni pańszczyźnianych.

Ażeby zaś zapewnić sobie odpowiedniego robotnika, między innemi środkami, do których należy przed wszystkiemi dozwolenie robocizny przez okres 6-letni (art. 10 ustawy z r. 1858) zaleciłbym następujące:

---

(1) Każdemu, przystępującemu do oczynszowania, zaleciłbym pilne odczytanie nieocenionéj wartości dzieła Adama Krzyżtopora: «O urządzeniu stosunków włościańskich.« (Poznań, 1851 r.)

1. Obsadzenie kopiarzy i zagrodników.

2. Ugodzenie ile możności parobków żonatych.

3. A nakoniec, nie dosyć upowszechniony u nas, lecz w ościennych krajach praktykowany zwyczaj, układania się z wszelakiego rzędu czeladzią wiejską, zacząwszy od rządcy lub ekonoma, aż do parobka, fornala i dziewki, w sposobie tantiemy od plonu, to jest, iżby oprócz płacy zwykłéj a niezmiennéj w gotowiźnie i ziarnie, robotnik każdy miał udział, choćby też bardzo maluczki, w spodziewanych zyskach właścicieli ziemi. Mojém zdaniem, byłoby to arcy pożądane zjednoczenie, zdolne do przywiązania robotnika do miejsca spólnością interesu, trudów i pracy. *A.*

Spostrzeżenia przy sprzedaży opasów krajowych na Pradze, a okowity w Warszawie.

Mieszkając blisko Warszawy, częste i prawie wyłączne z tém miastem i przedmieściami mając stosunki handlowe, zauważałem dwa objekta produkcyi gospodarstw rolnych, okazujące się nam zbyt jawnie w nienormalnych i niekorzystnych warunkach sprzedaży.

1) Sprzedaż opasów krajowych na przedmieściu Pradze.

2) Sprzedaż okowity w Urzędzie Konsumcyjnym m. Warszawy.

W sprzedaży opasów krajowych, przy konkurencyi z bydłem stepowém, nie powiem bezwarunkowo, iżby wyłącznie ilość zbyt wielka wołów ukraińskich, sprowadzanych na targ przedm. Pragi, bezpośrednio wpływała nie tylko na zniżenie ceny, ale nadto na niemożność w gospodarstwach naszych produkcyi mięsa, bez uchronienia się od znakomitych strat, pomimo względu na nawóz.

Gdybyśmy za opasy krajowe dostawali cenę handlową, to jest stosunkowo taką, jaką za woły stepowe otrzymują handlarze, gdyby powiadam, przy jednakowym stosunku łoju, mięsa i kości dwóch sztuk, krajowéj i stepowéj, jednakową cenę moglibyśmy otrzymać za funt wagi w żywém zwierzęciu, mniejszą byłaby nasza strata, mniejby było żałować téj straty, jako wywołanéj konkurencyą. Czyż nas książki zapisowe sprzedaży opasów nie przekonywają, że handlarze za woły stepowe zawsze wyższą cenę otrzymują, aniżeli rolnik za opasy krajowe, równéj wartości. Sprzedaż bydła stepowego jest w ręku kilku tylko kupców, stale ten handel prowadzących, mających częste i ciągłe stosunki z rzeźnikami warszawskiemi. Ci tylko handlarze dostają cenę normalną handlową, zależną od konsumcyi i konkurencyi.

Rolnik, obywatel, sprzedaje tylko kilka lub kilkanaście opasów raz w rok, lub najwięcéj razy parę; rzadko więc mając stosunki z rzeźnikami, ci ostatni nie dają ceny właściwéj, ceny rzeczywistéj wartości, stosunkowo do wołów stepowych.

Od obywatela wtedy kupują opasy, gdy mogą kupić dużo taniéj, wtedy gdy widocznie dobrze na kupnie skorzystać mogą, bo za cenę targową prawie zawsze dostaną u handlarzy sprowadzających woły stepowe.

I to jeszcze nadmienić wypada, że rzeźnicy przy kupnie w porozumieniu interesu jedność stanowią.

Dostawszy szlachcica w obroty, jeden drugiemu nie szkodzi, bo albo pomiędzy sobą, bez rozmowy nawet, jedném spojrzeniem wzajemném spółkę tworzą, albo też trzymają się tego: «co mnie dziś, to tobie jutro,« to jest mówiąc: «ja tobie za to jutro w kupnie przeszkadzać nie będę.«

Faktem to stwierdzam. Będąc w konieczności wypaszenia wołów, usuniętych od pracy, i w następstwie czasu, mając je razy kilka na targu Pragskim, pierwszy kupiec dawał mi nędzną cenę, w godzinę lub parę później nieraz zdarzyło mi się, iż nietylko że téj ceny nie dostałem, ale nawet taniéj sprzedać musiałem. Długo się nad tym faktem zastanawiałem, jakoteż nad wyrozumowaniem zdania, że w tym handlu pierwszy kupiec jest najlepszym. Szukałem rzeczywistéj przyczyny, lecz prawie nigdy odgadnąć nie mogłem. Rzecz cała wyjaśniła mi się spostrzeżeniem, że pierwszy targujący naznaczał woły smołą, niezbyt widocznie, czego zazwyczaj sprzedający nie dostrzega, a dla kupujących rzeźników jest to sygnałem, że jest już taki któren zatargował, i w końcu albo sam kupuje, albo też, jak to się często zdarza, nasuwa swego spólnika i kupi taniéj niż z początku zaofiarował.

Wreszcie, czyż rzeźników nie wstrzymuje od dania ceny sprawiedliwéj targowéj za opasy krajowe, ta myśl, że obywatel, dostawiwszy opasy na sprzedaż, co niezbyt często jemu się zdarza, nie zna stosunków miejscowych; w razie nie sprzedania, nie wiedząc gdzieby ich ulokować do przyszłego targu, nie ma komu powierzyć; wreszcie, bojąc się sprowadzić jakiejś zarazy do domu, często z widoczną i ogromną stratą łatwo decyduje się sprzedać. Pomocą byłoby, gdyby któren z godnych ufności domów przemysłowych rolnych przyjmował opasy w komis. Tym sposobem dokładniéj znałby obroty i wybiegi, do których się uciekają kupujący. Działając częściéj, lepszy nadałby kierunek sprzedaży, niż szczegółowi obywatele, którym rzadko sprzedaż ta się zdarza.

Taki dom komissowy urządziwszy oborę, dając opiekę i zapewnienie wygody opasom na jednym targu nie sprzedanym, z przetrzymaniem do targu następnego, od wielu strat obywateli zasłonić może, zapewniając sobie z komissowego uczciwy zysk a pomoc krajowi.

Gdyby władza, czuwająca nad rozwojem przemysłu krajowego, tak silnie jak w tym razie oddziaływającego na produkcyę ziemi, uznawszy nadużycia rzeźników przy kupnie opasów krajowych, tak jak poznała nadużycia przy sprzedaży mięsa, które może jeszcze z większym trudem, a usunęła i czuwa nad rzetelnością; gdyby więc przy sprzedaży wołów opasów krajowych, istotnie kwalifikujących się do konsumcyi Warszawy, nietylko dano im pierwszeństwo, ale gdyby oznaczono nawet, że opasy krajowe, na tydzień przed targiem piśmiennie meldowane, przedewszystkiém muszą być sprzedane, po minimum średniéj ceny wagi, jak sprzedawano targu ostatniego woły stepowe, a nawet gdyby przy oznaczeniu jeszcze o pewien procent obniżono te minimum ceny, dla innych względów, a po sprzedaży krajowych dopiero przystąpiono do targu z wołmi stepowemi, byłoby to podaniem ręki téj tak ważnéj gałęzi przemysłu rolniczego, u nas niestety, dla niesprzyjających okoliczności, w kolebce będącego. Opasy krajowe dziś zaledwie jedną cząstkę konsumcyi mięsa zaspokajają.

Uwiadomienie na tydzień przed targiem o dostawić się mających opasach z kraju, byłoby skazówką dla handlarzy, wiele bydła stepowego dostarczyć potrzebują dla pokrycia potrzeb konsumcyi.

Interes sprzedaży okowity, w Urzędzie Konsumcyjnym miasta Warszawy, znajduje się wyłącznie w rękach faktorów, którzy wyrobili sobie arbitralne prawo, przymusowego, mimo naszéj woli i chęci, powierzania samowolnéj władzy sprzedaży okowity, bez żadnéj rękojmi sumienności; gdyż i tu tę zaletę nadmienić wypada, że wódczani faktorzy w porozumieniu jedność stanowią. Przybywszy z okowitą na plac Konsumcyjny, nie tylko nikt jéj od właściciela nie kupi w dzisiejszém położeniu rzeczy, ale nie chcą nawet rozmawiać, iżby się nie wydać z ceną, którą między sobą knują. Właściciel okowity chętniejby dał faktorne, tytułem odczepnego, gdyby sam miał możność sprzedania takowéj. Czyż nie drożéj sprzedajemy okowitę w gorzelni okolicznym propinatorom, aniżeli cena warszawska, przytém dając tylko dwa procent.

Dla przekonania się, jak faktorzy wódczani szkodliwy wpływ wywierają na cenę, zbytecznym jest nawet wyciąg z ksiąg zapisowych Urzędu Konsumcyi: jak nieproporcyonalnie, jak po malu wzrasta cena okowity, gdy przeciwnie, przy stosunkowo zwiększonym dowozie daleko prędzéj i w większych różnicach spada.

Po co tu liczb? znamy tych ludzi, dziś faktorstwem się trudniących, a mających samowolne prawo działania, wiedząc, że jeden drugiego nie wyda. Czyż szynkarz nie częstsze ma stosunki z faktorem, któren w jego knajpie jé i pije darmo, i przytém płaci mu faktornego dwa razy tyle co obywatel? Nie było zdarzenia żeby szynkarz bez faktora bezpośrednio od właściciela kupił okowitę. Dostatecznie te dane, oprócz wielu a wielu innych, przekonywają nas o ważności faktorów wódczanych. Lecz w sprzedaży okowity to dopiero pierwsza połowa złego. Co się dzieje z miarą, próbą! Zazwyczaj transport okowity składa się z kilku beczek, które w godzinach przedwieczornych rozbierane zostają przez szynkarzy w różne strony miasta, że niepodobieństwo sprzedającem

być przy miarze każdéj beczki. Jaką rolę odgrywają znów tutaj ci faktorzy i miernicy i jaki rezultat smutny, łatwo każden się domyśli, a właściciele gorzelni łatwo stwierdzić mogą.

Czyż więc nie z upragnieniem oczekiwać należy raz jakiejś rychléj zmiany przy sprzedaży okowity, bo jakkolwiek to złe, pomimo wielokrotnego uznania, długo już trwa, jednak przy rozbudzonéj pracy nadszedł czas położyć temu tamę.

Czyż to my sami czy dom komisowy sprzedaż okowity bezpośrednio nie lepiéj potrafi dokonać; czyżby się kto nie miał odważyć urządzić wagę, by okowitę sprzedawać w garncach, wyobrażonych funtami? Waga taka przyniosłaby piękny i sprawiedliwy rezultat, usuwając zarazem do pożyteczniejszego zatrudnienia tę massę próżniaczą ludzi, miernikami wódczanymi zwaną. Wprawdzie może szynkarze niechętnie przystaną na tę zmianę, bo miernik, mierzący okowitę, dla tych samych przyczyn co faktor, lepiéj życzy kupującemu niż sprzedającemu okowitę. Gdyby nawet wagowe sprzedający opłacał, jeszcze zysk mićć będzie, raz na czasie, a co więcéj na sprawiedliwości.

Mówiąc tu o sprzedaży płodów rolnych, nie mogę zataić zdarzenia, któregom doświadczył, również przy pośrednictwie faktora, będąc na targu z transportem pszenicy. Pszenicę zatargował kupiec, lecz gdy ofiarował cenę zbyt niską, takowéj sprzedać natychmiast nie mogłem. Po krótkiéj chwili, przysuwa się do worka oglądać pszenicę żydek, faktor tegoż, doradzając sprzedaż, jak to zwykle, bez zapytywania się o to. Jakież wielkie było moje zdziwienie, gdy następni konkurenci do kupna jeszcze niższe podając ceny, wynajdując śnieć, tak się od kupna pszenicy odstręczyli, iż zmuszony byłem sprzedać pierwszemu. Nie będąc w domu, gdy transport pszenicy był mierzonym, przypuszczałem, iż istotnie snieć w zbożu była; przy wysypywaniu na deptak, przekonałem się, iż tylko ten jeden worek miał snieć, prawdopodobnie przez faktora, dla odstręczenia konkurencyi na korzyść swego pryncypała, w pszenicę wrzuconą.

W sprzedaży produktów naszych potrzebném jest pośrednictwo, lecz zacnych domów handlowo-przemysłowo-rolnych, ale nie tak jak dziś jest pośrednictwo narzucone nędznych faktorów, na stratę naszą działających.

Głosków. *J. D.*

Korrespondencya z Rawskiego.

Treść. Przepowiednia długiéj zimy.— Stan zimowéj paszy, i czuć się dający jéj brak w niektórych miejscowościach naszéj okolicy. — O cenach zboża i wełny.— Zamiar ustanowienia domu handlowego rolników, na wzór Płockiego, w Skierniewicach.—O sortyerach Polakach i in nego pochodzenia spekulantach, zajmujących się przedmiotami z rolnictwem związek mającemi.

Dziś 40tu Męczenników, zatém wedle tradycyjnego kalendarza, 40 razy jeszcze mróz zawita do nas téj wiosny, i co niedawno minął Sty Maciej, zimę zbogacił— nie stracił, druga wróżba— i zawsze na jedno się obydwie zgadzają, że zima jeszcze nas tak prędko nie opuści; już że łaskawa na nas w tym roku, to prawda, bo tak stale w swym trzyma uścisku, i puścić nie chce, jak to od lat kilku a może i dawniéj nie pamiętamy. I nasze bydełko i owieczki bardzo wiernie pilnują swoich zimowych mieszkań, nawet na spacer, tak np. do lasu, na jakieś pomarznięte łączki nie chodzą—prawdziwe domatorki się z nich porobiły.

Zwykle około stodół znajduje się szopka a w niéj urządzony kołowrotek, manežem zwany, którego ruch choć bardzo jednostajny, miłe na właścicielu robi wrażenie, ale tylko wtenczas, kiedy temu monotonnemu koników tańcowi wtoruje huczny i warczący odgłos bębna w młocarni, bo zawsze się coś pruszy z téj kataryńki na pociechę gospodarza; ale przysłowie mówi, że i wody w studni się przebierze, a cóż dopiero owych tegorocznych zbiorów, nie tak w ogóle obfitych, nie miałoby zabraknąć, jak bez odpoczynku obraca się owa ziarnodajna maszynka, i to z koniecznéj potrzeby; kiedy od 3ch miesięcy pasza idzie do owczarni i obór bez przerwy, to też w wielu miejscach zaczęły się pod tym względem małe narzekania. Kto zaczął wierzyć w zasadę, że produkcya paszy to kamień węgielny postępowego gospodarstwa, komu nie zdawało się dziwném, żeby poświęcić i nawozu trochę i niezłego pola kawałek a przysposobić sobie buraków albo marchwi, albo też choć kartofli, li tylko w myśli spaszenia ich inwentarzem, temu jeszcze wesoło z oczów patrzy, i u tego ani na dobytku, ani w zapasach karmy biedy nie znać; smutne oblicza i zwieszone głowy spostrzedz się dają u gospodarzy, którzy powiadają, że zrobili pieniądze gospodarując na trzypolówce, a że ci co prawią o jakichciś zmianach, wynalazkach, zwykle nie bardzo w gotówkę bogaci, a więc nie koniecznie powinni być wzorem do naśladowania dla innych; tymczasem tym krezusom w tym roku i z pieniędzmi nie wesoło, bo słomy choćby kto chciał, za nic nie dostanie, siana tak samo, albo na wagę, jeżeli nie złota to srebra, a nie wiem czy z listów zastawnych sieczka dobra, i czyby ją krewni nieboszczyków, uwięzionych skórą w tych kapitałach, spożywać chcieli. Otóż są wypadki na świecie, co swą dotykalną autentycznością połamią i upór niedowiarków, i zapleśniałe uprzedzenia niektórych kolegów ziemian.

Ceny zboża, jak to przewidywać się dało, podnoszą się choć nie bardzo skocznie, ale za to stale idą w górę, nie cofając się od jakiegoś czasu. O wełnę cokolwiek ustały zabiegi starozakonnych spekulantów; coś widać w powietrzu czują dla siebie niemiłego, bo kiedy przybywa pożądany gość wyznania izraelskiego w chęci kupienia owsa, albo innego ziarna, zaczyna się pytać, czy już wełna sprzedana, a słabe doświadczenie nauczyło nas, że kiedy ów kupujący szuka zboża do zakupienia, zawsze zaczyna od wełny, drzewa, etc., ale to tylko gawędka, a prawda prawdą, że wełna przestała być tak poszukiwaną jak przed kilku miesiącami.

Pozostaje nam jeszcze do doniesienia o projekcie pójścia w ślad ocenionéj już użyteczności Domu Zleceń Rolników płockich i pomyślenia o podobnéj instytucyi dla Rawiaków; do spełnienia tego zamiaru uznano za najwłaściwszy punkt Skierniewice; wyznaczona w tym celu delegacya, ma sobie poruczone działanie, które do pewnych winno nas doprowadzić wniosków; staraniem zaś jéj pewno będzie odpowiedzieć zaufaniu swych współziemian, a przyspieszając o ile możności swą missyę, wywiązać się z obowiązku, z którego już nie przed swą okolicą, ale przed całym krajem zdaćby sprawę wypadło.

Jakoś na jesieni donosiłem, że na podobném zebraniu uchwalono sprowadzenie w naszą okolicę sortyera do owiec, ale o ile możność dozwoli Polaka, ażeby nam mógł dać sumienne swe zdanie o stanie naszych owczarń w Rawskiém, bo uważaliśmy, że tak ze względu położenia naszych łąk i pól, jakoteż ze względów rodzaju paszy, którą okolica nasza produkuje—hodowla owiec stanowić winna jedno z głównych źródeł naszego dochodu. Jakoż w tych dniach przybył w nasze strony pan Jarachowski, udzielił swych uwag w kilku owczarniach, a zrobiwszy stosowny brak i podyktowawszy plan dalszego postępowania, dał nam pojęcie, jak to się traktuje specyalna znajomość przedmiotu, kiedy ją ktoś uczciwie, z zamiłowaniem pożytku dla swego kraju, w zastosowanie wprowadza; w jego postępowaniu nie można było dostrzedz owéj cudownéj siły doktoryzacyi niemieckiéj, którą nie tylko przy urządzeniu owczarń i doborze tryków, ale nawet w kupnie nasion, maszyn, aż do musztardy, do tego czasu uwielbiać nam kazano.

Uderzmy się w piersi— ale winni jesteśmy grzechu niedowiarstwa, spełnianego w obec pargaminowych patentów—a do czego nas to doprowadzić może?— to szanowny czytelnik niech sobie w swéj duszy dośpiewa!

W Wałowicach pod Rawą, dnia 10 marca 1860 r.

Stanisław Jabłoński, Członek Tow. Roln.

LISTY DO REDAKCYI.

II.

(Ciąg dalszy.)

Po odmianie dla produkcyi mięsa wyłącznie hodowanéi, przejdźmy do odmiany głównie produkcyi mleka poświęconéj. Ze wszystkich trzech odmian jest ona najliczniejszą i najwięcéj zwracała zawsze na siebie uwagi; od kolebki aż do grobu człowiek zawsze z przyjemnością posila się mlekiem. W istocie, mleko łączy w so-

bie wszystkie pierwiastki niezbędne do utrzymania i rozwijania organizmu ludzkiego i zwierzęcego, ponieważ przez czas dość długi, nieraz więcéj roku trwający, wyłączny ich pokarm stanowi. W wielu okolicach, produkcya mleka i wyrób séra i masła stanowi najgłówniejsze źródło zarobku i pomyślności. Anglia produkuje dziś rocznie około trzech miliardów kwart mleka, z których jeden miliard służy za pokarm cielętom, a pozostałe dwa idą na ogólną dla ludzi konsumcyę. Ta ilość mleka, otrzymywana jest z trzech milionów krów, co przecięciowo wyniesie, iż jedna sztuka 1000 kwart rocznie dostarczyć jest w stanie (niespełna trzy kwarty dziennie.)

Te też konsumcya mleka, séra i masła jest w Anglii niezmierną i sięga najdawniejszych czasów. Cezar, mówiąc o niéj, wspominał, iż lacte et carne vivunt. Obliczając w pieniędzach wartość tych dwóch miliardów kwart mleka, przyjąwszy cenę jednéj kwarty na 10 groszy polskich, wypadnie, iż Anglia w mleku samém produkuje rocznie 200 milionów złotych polskich! Podobnie jak rasa Durham pod względem mięsa pierwsze zajmuje miejsce, tak znowu rasa z Airshire, powszechnie *Air* zwana, stoi dziś w Anglii na czele ras mlecznych. Przed 50ciu laty, rasa ta zadrobniała i źle żywiona, nie zwracała na siebie żadnéj prawie uwagi; nie myślano jeszcze wtedy, aby przez staranniejsze zajęcie się nią, można było dojść do tak świetnych rezultatów, jakie w celniejszych oborach otrzymać dziś zdołano. Rasa ta powstała przez krzyżowanie z celniejszemi zwierzętami jéj poprzedniczki, zwanéj Alderney, i dziś o wiele ją pod względem doskonałości wyprzedziła; dobre krowy téj rasy dają rocznie do 4000 kwart mleka, przeciowo na sztukę przyjąć można 3000 kwart rocznie.

Rasa Air odznacza się nadzwyczaj piękną i zgrabną budową ciała, średniego wzrostu, niezbyt grubych i wystających kości, z szerokim i dobrze zaokrąglonym brzuchem, z łagodném i pojętném wejrzeniem, jest zwykle koloru brunatno-czerwonawego. Najwięcéj jest ona upowszechnioną w Szkocyi i północnéj Anglii; oprócz wysoko rozwiniętéj mleczności, tuczy się bardzo łatwo i prędko, a mięso jéj jest wybornego smaku— żadna może inna rasa nie posiada w tak wysokim stopniu rozwiniętych przymiotów dostarczania jednocześnie mleka i mięsa, jak rasa Air. Najwięcéj daje ona mleka, gdy jest trzymaną na niezbyt bujnych i żyznych pastwiskach, w wilgotnym położonych klimacie; przeniesiona na lepsze pastwiska, prędko zmienia swoją konstytucyę, mleczność jéj zmniejsza się, a powoli przyjmując cechy właściwe rasom na mięso przeznaczonym, szybko się tuczy.

Rasa Alderney, dawniejsza od rasy Air, bierze swój początek z wyspy tego nazwiska, przy brzegach Normandyi położonéj, niegdyś do Francyi należącéj; w całéj budowie téj rasy widać wielkie do rasy normandzkiéj zbliżenie. Po większéj części koloru czerwonego lub brunatno-czerwonawego, z białemi po ciele plamami. jest nizka i nie pięknie zbudowana, pierś lekka i wązka, grzbiet kościsty i wysoki, zniża się ku ramionom—tył wązki i krótki. Pod względem ilości mleka, stosownie do ilości spożytego pokarmu, bynajmniéj się nie zaleca, ale za to co do jakości i dużego wydatku masła mleko téj rasy bardzo wysoko jest cenione. Dla tego też najwłaściwszą jest ona w Anglii, gdzie więcéj na dobroć jak na koszta produkcyi mleka zwykli zwracać uwagę.

Francya posiada cztery miliony krów, z których jednak blisko $^3/_4$ nie zasługuje dotąd jeszcze na wyłączne nazwisko ras mlecznych. Pod względem jakości i ilości, jak również pod względem wydatku stosunkowo do skarmionéj paszy, rasy flamandzka, normandzka i bretońska, w niczém albo przynajmniéj bardzo mało co ustępują rasie angielskiéj Air. Jeżeli séry angielskie o wiele wyżéj stoją od francuzkich, to za to masło francuzkie, a szczególniéj też z Normandyi i Bretanii pochodzące, o wiele w dobroci przewyższa masło angielskie.

Produkcya roczna mleka we Francyi nie przenosi dwóch miliardów kwart, co wynosi 500 kwart na sztukę w przecięciu. Połowa téj całéj massy mleka idzie dla cieląt, i wtedy gdy producenci angielscy są w stanie sprzedać dwa miliardy kwart na rok, francuzcy nie są w stanie więcéj nąd połowę téj summy na potrzebę ogólną dostarczyć. Co więcéj, mleko we Francyi zaledwie połowę ma téj wartości co w Anglii, tak, że jeden miliard wyprodukowany rocznie nie przedstawia we Francyi więcéj nad 50 milionów złp. kapitału. Za najmleczniejszą i najlepiéj w tym przedmiocie wydoskonaloną uważa się we Francyi rasa flamandzka— pod względem mleczności trudno już jest chcieć wymagać od niéj czegoś więcéj, i w tym względzie nie zupełnie, albo przynajmniéj nie wiele ustępuje ona rasie Air. Jest ona kształtną i delikatnie zbudowaną; widziałem krowy téj rasy, mające tak pięknie wykształcone wszelkie wysoką mleczność cechujące przymioty, iż trudno było wątpić, gdy mnie zapewniano, że przeszło 3000 kwart mleka rocznie dostarczały. Flandrya francuzka jest jednym z krajów najbardziéj produkcyjnych; nigdzie w świecie nie ma stosunkowo do rozległości tyle bydła i tak wytężonéj uprawy, jak w téj prowincyi; te dwa fakta są z sobą zwykle połączone, gdyż uprawa wytężona (intensive) jest konieczném następstwem mnogości inwentarza. Pięć departamentów, składających Flandryą i dawną Pikardyę, posiada 600,000 krów mlecznych; sam departament Północny (du Nord) posiada ich przeszło 200,000. Od pewnego czasu rasa flamandzka walczy pod względem mleczności z rasą normandzką, zdaje się jednak, iż ta pierwsza utrzyma przyznawane sobie dziś już nawet pierwszeństwo. O rasie normandzkiéj wspominałem już wyżéj, mówiąc o rasach dla mięsa hodowanych, jest to odmiana rasy normandzkiéj dużéj, głównie do tuczenia przeznaczonéj; krowy są nizkiego wzrostu, łaciaste, chude i z nadzwyczaj pięknie wykształconém i dużém wymieniem.

Krowy bretońskie, które od dawna żywią tę prowincyę swém mlekiem i wyborném masłem, jakkolwiek malutkie, łączą w sobie przymioty najbardziéj zbliżające ich do rasy Air. Wspomniałem był wyżéj o ich łatwości tuczenia się; jest to nowa doskonałość, jaką nie dawno w nich odkryto; głównie liczą się one do ras mlecznych, stanowiąc dla Bretanii najgłówniejsze źrodło dochodu, jakie obszerny handel masłem prowincyi téj przynosi.

Rasa Air dopiero od lat pięciu znana jest we Francyi, i jak na tak krótki przeciąg czasu dość znaczne zyskała upowszechnienie. Scisłe badania anatomiczne organów téj rasy, przekonały nawet najbardziéj wprowadzeniu téj rasy nieprzyjaznych, iż jest ona najdoskonaléj zbudowaną machiną dla wyłącznéj i jak największéj produkcyi mleka. Robione obecnie próby porównawcze rasy Air z rasami flamandzką i normandzką, pokażą ostatecznie rolnikom francuzkim, czy mają pozostać przy swych własnych rasach, czyli też chwycić się rasy Air. (*Dalszy ciąg nastąpi*).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Siedlce dnia 13 marca. Ceny na ostatnim targu od dnia 8 do 16 marca r. b. były następujące: Pszenicy korzec rs. 5 kop. 10, żyta rs. 2 k. 70, jęczmienia rs. 2 k. 40, grochu rs. 3 k. 60, owsa rs. 1 k. 65, gryki rs. 2 k. 40, kartofli rs. 1 k. 20, siana centnar rs. 1 k. —, słomy pud kop. 25, sążeń drzewa sosnowego rsr. 3 k. 30, wół średni roboczy rs. 40, koń średni fornalski rsr. 50, wieprz dobrze upasiony rs. 25, masła funt k. 25, okowity garniec bez akcyzy kop. 50.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 3 (15) Marca 1860 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.